

Nr. 34. — Rok XXVII.

Dnia 25 Sierpnia 1906 r.



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży z działem dla dzieci
Z DODATKIEM KSIĄŻKOWYM.

Z UROCZYSTOŚCI NA JASNEJ GÓRZE D. 15 SIERPNIA 1906 R.



Msza święta na wałach klasztornych.

Kantata *)

ułożona na uroczystość odsłonięcia wieży Jasnogórskiej
w dniu 15-ym sierpnia 1906 roku, do muzyki Karola
Namysłowskiego.

*Nad dym pożarów, nad dym potopu
Bujal, wieżyco, twój jasny szczyt...
Dziś znów, strażnico, strzelasz do stropu
W świat nowych zórz, w odrodzin świat!*



*O, czujna straży! znakiem krzyża,
Z nad Jasnogórskiej twierdzy bram,
Patrz, zali wróg się tu nie zbliża —
O, strażuj nam,
O, strażuj nam!*



*Przeżegnaj ziemię, niebios szlakiem,
Połyskiem krzyża chmury tam,
Bogarodzicy dumna znakiem —
O, strażuj nam,
O, strażuj nam!*

*Bogarodzico, z nad wieżycy,
W królewskim płaszczu z zorzy lam,
Błogosław polskiej tej ziemi —
O, króluj nam,
O, króluj nam! —*



*Czujna strażnico, wieżyco,
Jak feniks wstajesz z popiołu
I więziesz wieki pospół —
Dziś nasz głos bije w szczyt:
„Ziść nam świat! Ziść nam świat!
Bogarodzico!”*

BOŻYDAR.

TERESA JADWIGA.



AULUS MARCUS.

POWIEŚĆ Z CZASÓW AUGUSTA.

(Ciąg dalszy.)

Lecz Aulus zaniepokoił się.

— Chodźmy do cezara — rzekł.

Tłoczno było w komnacie cezara od senatorów i urzędników, on stał pośrodku błądy i smutny, mówił coś do żony, lecz ta nie słuchała, ujrawszy młodszego syna przestała wszakże raptem szlochać.

— Tyberyuszu! kochaj mnie! — z jękiem zawołała.

On pośpieszył do matki.

— Alboż cię nie kocham, matko, — rzekł chyląc się do niej, a potem dodał — czy ty mnie kochasz?

Liwia oparła głowę na jego ramieniu i płakać na nowo poczęła.

— Jeśli winną jestem, ciężko ukaraną zostałam, lecz jakże go było nie kochać nad wszystkich, któż posiada z tych co mnie otaczają jego przymioty — szeptała.

Tymczasem August przystąpił do Aulusa, który niespokojnym wzrokiem śledził wszystkich spojrzeń, a nie śmiał nikogo zapytać o ojca.

— I w ciebie chlōpcze cios uderzył — odezwał się, dłoń na jego ramieniu położywszy — mężny Marek za przykładem przodków swoich oddał życie za sławę Romy, przyjm ten cios, jak przystało Rzymianinowi: powiedz głośno wobec nas wszystkich: „Chwała bogom, że dozwolili mu zginąć śmiercią bohaterską”.

Aulus zbladł.

— Chwała bogom... — rzekł, lecz więcej wymówić nie był w stanie; z piersi jego wyrwało się łkanie.

— Ojcie! ojcie! — zdławionym zawołał głosem.

Cezar roztworzył ramiona.

— Jam teraz twoim ojcem — rzekł — powiedz mi, co może złagodzić ból twój, a spełnię wszystko — dodał.

Aulus osunął się do jego kolan.

— Pozwól mi, panie, wypłakać w samotności moje cierpienie — odparł.

August zwrócił się do Germanikusa.

— Odprowadź go — rzekł.

Germanikus ujął płaczącego pod ramię.

— Nie odstąpię cię, póki łzami sercu nie ulżysz — rzekł, siadłszy obok niego w cubiculum — płacz swobodnie, nie wstydź się mnie, strata jaką poniosłeś, to strata boleśniejsza od wielu innych, lecz pomnij, iż są sroższe jeszcze bóle od twojego: śmierć duszy własnej, lub tych co kochamy; ojciec twój poległ dla ojczyzny, bogowie obdarzą go w nagrodę nieśmiertelnością, on już ucztuje z nimi.

Aulus oparł głowę na ramieniu mówiącego.

— O mów! mów tak! — wykrzyknął — a uciszysz moje serce; wiara w bóstwa i w nagrodę wieczną, to balsam, który najłaciej złagodzi moją ranę, o dzięki ci, że mi nie odbierasz tej wiary.

— A któżby ośmielił się to uczynić, chyba nikczemnik jaki — rzekł Germanikus, czoło zmarszczywszy — takich strzeż się, Aulusie.

Aulus nic nie odpowiedział na razie, płakał tylko cicho.

Naraz podniósł głowę.

— Czy za grzechy synów bogowie ojcom

*) Utwór poetyczny przeznaczony do odśpiewania z towarzyszeniem muzyki.

życie skracają? — zapytał widocznie [niespokojnym tonem.

Germanikus spojrzał na niego zdziwiony.

— Nie dręcz się próżno — odparł — alboż Marcus nie nazywał cię zawsze chlubą i pociechą swoją.

Znowu milczeniem odpowiedział Aulus, więc Germanikus począł mówić:

— Nikt z nas bez winy nie jest; powiedz sobie: „będę mu podobnym“ a uczysz najlepiej jego pamięć; czyń, co on chciał, byś czynił; strzeż się tego, czego on nie chciał, byś pełnił.

Aulus objął go ramieniem.

— O jakiś ty dobry, jak ty pięknie i rozumnie mówisz — bądź moim starszym bratem, moim doradcą i kierownikiem, Germanikusie — proszącym tonem odezwał się — zastąp mi Periklesa, do którego tęsknię zawsze.

— Ilekroć rady będziesz potrzebował, wezwij mnie, a udzielę ci jej zawsze — odparł Germanikus.

I znowu począł mówić poważnie, a zarazem serdecznie, wlewał pociechę i odwagę w serce Aulusa, aż chłopiec przestał wreszcie płakać, podniósł czoło i rzekł:

— Tak, ciało umiera, lecz duch nasz jest nieśmiertelny, żyje na polach Elizejskich i w dziełach naszych. Moim celem od dziś będzie, zostać po sobie tylko dobro... Jutro złożę ofiarę bogom za to, iż ojcu z chwałą zginąć pozwolili, poczem poproszę cezara, aby mi pozwolił odwiedzić mego nauczyciela w Judei, ten mnie jeszcze więcej umocni w tem postanowieniu.

— Wstawię się za tobą do cezara — odparł Germanikus.

Odszedł. Aulus pozostał sam, już nie płakał, przebiegał myślą lata spędzone w domu cezara, wszystkie dni zmarnowane na próżnowaniu, grze w kości, ucztach występnych, na których bywał z Tyberyuszem w tajemnicy przed cezarem, a z których powracał po północy, często nieprzytomny; przypominał sobie wszystkie rozmowy, jakie odzierały jego serce ze czci dla bóstw i dla cnoty i szeptał:

— O Periklesie, gdybyś wiedział, jakże bolałbyś nad moim upadkiem; pozwoliłem występniemu Rzymianinowi zawładnąć sobą zupełnie, zamordować w sobie syna cnotliwej Kalliny, lecz tak dłużej nie będzie!

W tej chwili, gdy ostatnie słowa z siłą wymawiał, otwały się drzwi i stanął przed nim Tyberyusz.

— Cezar cię wzywa, mamy złożyć ofiarę dziękczynną bogom, iż dozwolili zginąć z chwałą naszym rycerzom — rzekł wyniośle.

Aulus powstał.

— Jestem posłuszny — rzekł.

I poszedł za Tyberyuszem do części pałacu, w której domowe bóstwa miały swoje ołtarze; zastali tam cezara otoczonego rodziną, senatorami, dygnitarzami i rycerzami.

Wielki August miał wieniec na głowie, zbliżył się uroczyście do ołtarza Bellony*) podniósł ogień, rzucił w płomienie przygotowaną ofiarę, poczem zanucił hymn na cześć bogini wojny, która wieńcami chwały obdarzyła wojowników rzymskich.

Wzruszony powrócił z tej ceremonii Aulus do cubiculum, Tyberyusz podążył za nim.

— Teraz cezars ma radzić z senatorami, czy prowadzić dalej boje z Germanami; zwycięstwo zdaje się zachęcać go do nowej wyprawy — rzekł — cóżbyś ty wołał: pokój, czy wojnę.

— Pokój — odparł Aulus — jeno pokoju dziś pragnę; mam zamiar powrócić do Judei i zatopić się w mądrych księgach Periklesa, z których on siłę i pogodę ducha czerpie; w których, jak mówi, błyski prawdy znajduje.

Tyberyusz patrzył na niego zdziwiony.

— W takiej chwili mnie odstąpisz, gdy brata utraci? — zapytał.

— Toć z nas dwu, ja boleśniej dotknięty zostałem — odparł z wymówką Aulus — ty straciłeś brata, którego nie kochałeś; ja ojca, którego czciłem.

Zmarszczyło się czoło Tyberyusza.

— Już wiem, kto sprawcą tej zmiany — zawołał — to Germanikus — on chce cię stąd usunąć, bo stoisz wciąż przy mnie na straży, on tobą owładnął!... O, słaby człowieku, jakże ty chwiejny jesteś, jedna z nim rozmowa odebrała mi twoje serce... Ale ty nie odjedziesz; dziś więcej, niż kiedykolwiek, potrzebuję ciebie; posłuchaj mnie tylko: cezars ma zamiar wysłać nowe wojsko do Germanii. Druzus zginął, mnie pośle, powie jak Druzusowi: „Ty, jako przyszły cezars, z wojną poznać się powinienes“.

— Germanikusa, ulubieńca swego, przy sobie zostawi, Agryppę również; pasierba pośle, a ten pasierb zginie znowu z niewiadomej przyczyny; któż mi zaręczy, że to nie owoc szkodliwy, lub wino zatrute skróciło życie Druzusa. Germanikus roi o tronie i liczy wielu przyjaciół w legionach...

Aulus zerwał się z łoża, na które zmęczony wrażeniami rzucił się wszedłszy do cubiculum. Oczy jego płonęły.

— Nie rzucaj tak czarnego podejrzenia na tego szlachetnego człowieka! — zawołał z oburzeniem. — Godzina z nim spędzona, ukazała mi piękną i czystą jego duszę.

— Godzinę z nim spędził i pewien jest, że go już zna, cha! cha! cha! — zaśmiał się szyder-

*) Bogini wojny.

czo Tyberysusz. -- Godzina wystarczająca jest nie przeczę, by omamić kogoś, lecz nigdy by go poznać — dodał, przybierając raptem poważny wyraz twarzy.

To powiedziawszy usiadł obok Aulusa, dłoń na jego ramieniu położył.

— Jam z nim lata przeżył, chłopcze — począł mówić smutnym głosem — ja go znać muszę lepiej niż ty... Germanikus jest próżny i chytry, umie pięknie mówić, ale czyny jego słów nie potwierdzają... Władza imperatorska to pokusa wielka!...

Aulus twarz w dłoniach ukrył.

— Tem więcej pragnę uciec do mego przyjaciela, Periklesa; tyle tutaj kłamstw słyszę — szepnął zmęczonym głosem.

Żrenice Tyberysusza błysnęły złością.

— A ja cię nie puszcze! — krzyknął.

Lecz natychmiast opamiętał się, objął ramieniem przyjaciela.

Pojedziesz ze mną na wojnę i czuwać będziesz nade mną — rzekł miękko, proszącym tonem — może ja niesłusznie posądzam Germanikusa, lecz każdą czarę spokojniej poniosę do ust, gdy mieszkać będziemy w jednym namiocie.

Aulus odsłonił twarz.

— Mnie sprawy majątkowe wołają do Judei, wiesz wszakże, iż ojciec miał piękną willę pod Jerozolimą — rzekł głosem już wahającym.

— Gdy wrócimy z wyprawy, pojedziesz tam — rzekł Tyberysusz — teraz napiszesz do Periklesa, powierzysz jego pieczy twoją majątność.

— Nie mam głowy do pisania — niechętnie odparł Aulus.

— Ja ci pomogę.

To mówiąc Tyberysusz ujął za rękę pokonanego już towarzysza, poprowadził do stołu, podał mu woskowaną tabliczkę i styl i począł dyktować:

„Aulus Periklesowi, pozdrowienie. Ręka bogów dotknęła ucznia twego, mistrzu i doradco. Ojciec mój padł w walce z Germanami. Przy tobie ból mój znalazłby najszybciej ukojenie, lecz obowiązki zmusza mnie gdzieindziej: cesarz wysyła swoje legiony przeciw Germanom, by pomścili śmierć Druzusa; idę z nimi razem, by walczyć dla Rzymu i pomścić śmierć ojca.“

— A jeśli wyprawa przeciw Germanom nie będzie postanowiona? — zapytał naraz Aulus, zatrzymawszy pióro.

— W takim razie listu tego nie wyślemy — odparł spokojnie Tyberysusz — kończ wszakże.

I począł znowu dyktować.

„Twojej pieczy przeto powierzam ojcowską insulę; czuwać nad nią, jak czuwałeś dotychczas; zatapiaj się w księgach mędrców, abyś miał czem karmić serce moje i umysł mój, gdy powrócę

do ciebie; dochody mojego majątku dziel między siebie i tych, których wspólnie kochamy, którym bogowie mienia poskapili. Zanoś codziennie modły do tego bóstwa, które czcisz, aby mi z chwałą powrócić z wyprawy dozwoliło; jeśli zaś Fatum każe Partom przeciąć nić życia mojego, podziel majątność moją pomiędzy siebie a ubogich. Aulus.

— Uf! jakżem się zmęczył — wykrzyknął, skończywszy dyktowanie — lecz udało się, trzeba wszakże przeczytać głośno.

To powiedziawszy, wziął leżącą przed Aulusem tabliczkę i czytać począł:

— Przyznaj, iż mam zdolności autorskie, Cycero lepiejby nie napisał — rzekł po chwili. Kto wie, czy nie stanę z czasem w gronie hołdującym muzom. Gdy Germanikus władzę mi wydrze, pocieszę się laurami autorskimi.

Aulus słuchał go milczący i smutny.

— Cóżes taki uroczysty? — zapytał naraz Tyberysusz.

— Zapomniałeś, jak widzę, że Marcus i Druzus nie żyją — odparł Aulus z wymówką.

Tyberysusz zmieszał się.

— Zapomniałem w istocie — odparł — ale o liście nie zapomnę.

— Powierzę go najwierniejszemu z moich niewolników.

— Jeszcze wyprawa niepewna — uczynił uwagę Aulus.

— Pójdziemy się dowiedzieć, co senat postanowił — odparł Tyberysusz — chodź ze mną.

Ton jego był znowu stanowczy, Aulus, jak lunatyk, pociągnął za nim, prawie nie wiedząc, dla czego to czyni.

W wielkiej sali spotkali wszystkich: wielki August i Liwia siedzieli na wywyższeniu, otaczali ich senatorowie, Germanikus i Agryppa stali tuż obok.

Tyberysusz i Aulus stanęli na uboczu obok siebie.

— Krew pomordowanych woła zemsty naszej — mówił cesarz — wdzięczne będą ich cienie tym, co na wyprawę pośpieszą i tym co ją postanowili. Jutro oznajmię ludowi, że wojna z Germanami jeszcze nie skończona. Tobie, Varusie, powierzam główne dowództwo i pasierba mojego, Tyberysusza, który jako przyszły cesarz z wojną poznać się powinien.

— Słyszysz? — szepnął Tyberysusz do towarzysza.

Aulus opuścił czoło.

— Germanikus, lubo starszy, przy mnie zostanie; pomoc młodej głowy potrzebną mi jest w tak wielkiej pracy, jaka spoczywa na moich barkach — ciągnął dalej cesarz — to moja prawa ręka, moje drugie serce i moja druga głowa.

— Słyszysz? — powtórzył Tyberyusz.

— Słyszę — odparł Aulus.

I czoło podniósł, zgąsłe jego oczy poczęły ożywiać się.

(d. c. n.)



W. UMIŃSKI.

O niecenieniu ognia i oświeceniu.

(Ciąg dalszy.)

W pustej przestrzeni natomiast węglowe włókienko może przez kilkaset godzin palić się przyczem daje bardzo przyjemne dla oka, równe żółtawe światło, bardzo podobne do gazowego albo naftowego. Lampy zbudowane na tej zasadzie nazwano w odróżnieniu od łukowych żarówkami, a to dla tego, że węgiel żarzy się w nich pod działaniem prądu elektrycznego, dochodzącego po drutach od maszyn. Nadają się one wybornie do oświetlania siedzib ludzkich, bo nie grożą wznieceniem pożaru, nie dymią ani kopcą, nie dają niepotrzebnego ciepła w lecie i nie zanieczyszczają powietrza. W każdym większym mieście można widzieć sklepy i ulice oświetlone żarówkami lampami. Światło elektryczne nie jest najtańsze, ale za to co do czystości, wygody i łatwości w obchodzeniu się z niem nie ma sobie równego.

Gdzie jest szybko bieżąca rzeka w pobliżu, albo strumień wartki, albo, co najlepiej, wodospad, tam siłę wodną używają do poruszania maszyn dynamo, dających prąd elektryczny. Gdzie zaś niema do rozporządzenia siły wodnej, trzeba postarać się o siłę parową, np., w tym celu budują szepę, czy też trwalszy budynek, zwany stacją centralną elektryczną, czyli stacją główną. Na stacji znajduje się naprzód maszyna parowa, która za pomocą pasów rzemiennych wprawia w szybki ruch obrotowy maszyny dynamoelektryczne. Maszyny dynamo dają prąd, który po drutach bądź prowadzonych pod ziemią, bądź też zawieszonych na słupach, rozchodzi się ulicami na wszystkie strony miasta do domów i t. d. aż do pokoi i sieni.

Lampy elektryczne łączą się z tymi drutami, doprowadzającymi prąd i mogą być zapalone, czy gaszone przez proste obrócenie śrubki. W wielkich miastach istnieje nie jedna ale kilka stacji elektrycznych, a to w tym celu, żeby nie przysyłać zbyt daleko prądu po

drutach, bo raz druty kosztują drogo, a po drugie jakąś część elektryczności podczas drogi rozprasza się i ginie, co także stanowi nie małą stratę. Istnieją jednak sposoby przenoszenia prądu elektrycznego na znaczne odległości bez wielkich strat, chociaż urządzenia podobne pochłaniają także duże sumy pieniędzy.

W ostatnich kilku latach wynalazcy porobili znaczne udoskonalenia w budowie lamp elektrycznych, żarowych.

Auer ten sam, co wymyślił koszulki żarowe od gazu, nazwane aueroskami, zastosował mało znany dotąd metal osm do lampek żarowych, zamiast używanego dotąd węgla. Metal wspomniany jeszcze trudniej daje się zamieniać we włókienka, aniżeli węgiel zwyczajny, ale za to wytrzymuje znacznie silniejsze gorąco od niego i pod działaniem prądu elektrycznego żarzy się niezmiernie jasnym światłem, czysto białym, które w dodatku kosztuje znacznie mniej, aniżeli światło w dawnych żarówkach. Lampy te mają wielką przyszłość przed sobą. To samo da się powiedzieć o innym wynalazku jeszcze mniej oczekiwanym, aniżeli tamten. Profesor uniwersytetu Nernst przekonał się, że w zimnym stanie elektryczności mogą się żarzyć pod wpływem prądu i wytwarzać przyjemne dla oka i silne światło. Tak na przykład magnezja jest białym proszkiem i nie przepuszcza przez siebie prądu elektrycznego nawet wtedy, jeżeli ugnieciemy z niej cieniutkie pałeczki. Inaczej mówiąc magnezja jest złym przewodnikiem dla elektryczności. Jeżeli jednak taką pałeczkę magnezjową ogrzejemy zapalką czy płomieniem spirytusowym, to staje się ona dobrym przewodnikiem elektryczności, przepuszcza prąd, rozżarza się w nim do jasnej białości i świeci silnem, równem światłem, daleko bielszem, a co najważniejsze, nieporównanie tańszem, aniżeli światło dawnych lampek węglowych, które zużywają dużo elektryczności a światła dają znacznie mniej, niżby dawać powinny.

W ciągu ostatnich lat minionego stulecia porobiono jak widzimy znakomite udoskonalenia w dziedzinie oświetlenia. Zaprowadzono palniki Auera do gazu, dające dużą oszczędność, zastosowano te same palniki do nafty i do spirytusu, wynaleziono tani sposób przyrządzania karbidu, dającego acetylen, który współzawodniczy dziś z gazem zwyczajnym, ulepszone lampy elektryczne. Nie sądźmy jednak, że tutaj kres ulepszeniom, przyjdą za niemi inne, których dziś jeszcze przewidzieć nie można.

(d. c. n.)



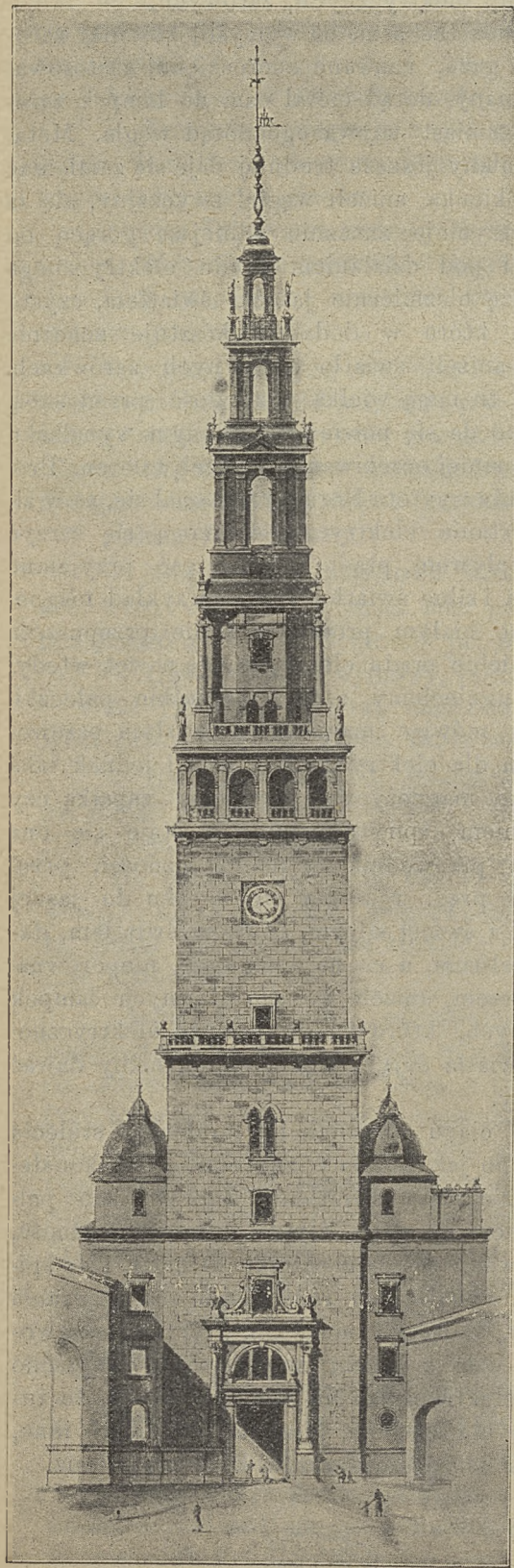
Z JASNEJ GÓRY.

«Witaj śliczna lilijo, Witaj Częstochowska Panienko!

«Najjaśniejsza Jutrzenka. Witaj święta, w niebo wzięta, Maryo!»

Z taką pieśnią, z takim okrzykiem miłości i radości szły tego roku, w święto Wniebowzięcia, tłumy pielgrzymów na Jasną Górę, żeby oddać cześć Królowej Korony Polskiej, żeby u Jej świętych stóp złożyć troski i bóle a sercu najlepszej Matki powierzyć nadzieje dwudziestu milionów dzieci, po wszystkich krańcach świata rozrzuconych i z wszystkich też krańców świata biegnących do Częstochowy na wielkie święto narodowe, na wielką radość ujrzenia Jasnogórskiej świątyni odbudowanej i upiększonej.

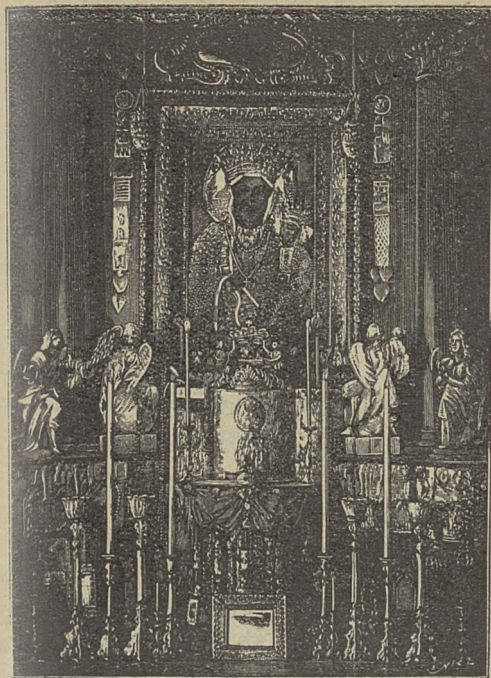
Sześć lat mija właśnie, odkąd w samą uroczystość Wniebowzięcia stanęła w płomieniach wieża Jasnogórskiego kościoła, a chociaż dzięki pełnemu poświęcenia ratunkowi straży ochotniczej i wiernych, pożar nie ogarnął zabudowań kościelnych, zrzucił jednak wielką, zdawało się na razie, że nienagrodzoną stratę. Wiemy wszyscy, jaką radością był nam widok wieży Jasnogórskiej, kiedy z dala jeszcze od Częstochowy ukazywała się naszym oczom, zarysowując na widnokręgu święty znak krzyża a porywając za sobą dusze ku niebieskim stropom. I ta to, dobrze znana wszystkim sercom polskim wieża, płonęła przed sześciu laty,



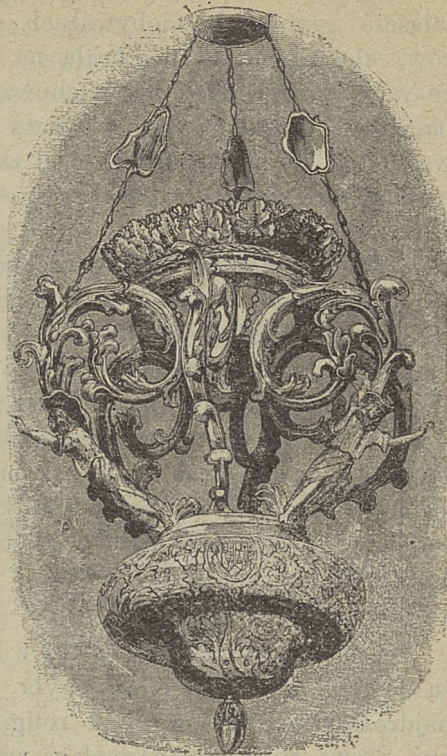
Nowa wieża kościoła Jasnogórskiego.



Pierwsza brama do klasztoru, zbudowana w r. 1728.



Ołtarz z obrazem N. Maryi Panny.
na Jasnej Górze.



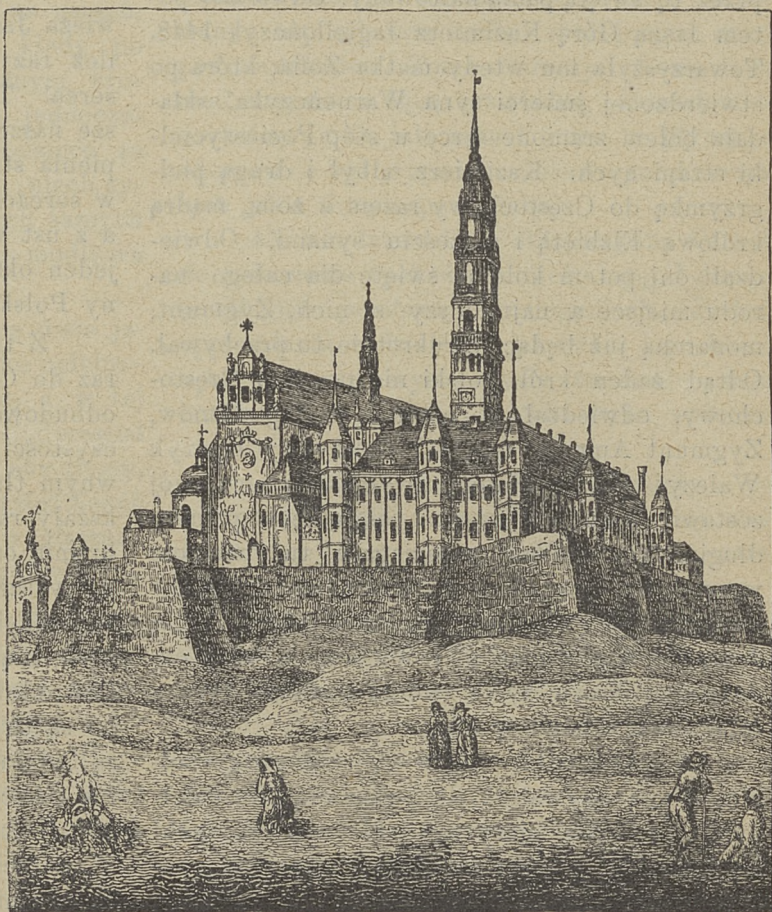
Lampa srebrna,
ofiarowana przez Jana III.

jak wielka pochodnia, świecąc łuną pożaru ludowi, który przywykł już zdawna do widoku drogich zgliszcz i popiołów, ale wierzył jednak, że choć wydarto mu tysiąc kościołów, obrócono w perzynę, tysiąc pamiątek narodowych, to przybytku Królowej Korony Polskiej niczyja nie zniszczy ręka.

Jakoż nie uległa zniszczeniu Częstochowska świątynia. Staraniem przewielebnego Ojca Reymana, przeora księży Paulinów, pod których pieczę pozostaje Jasna Góra, groszem całego narodu, według planu i rysunku słynnego naszego architekta, Stefana Szylera, wzniesiona została nowa wieża, trwalsza, piękniejsza, bardziej strzelista od dawnej i ozdobiona zegarem, który wydzwania pobożne hejnały ku czci Najświętszej Panny i ukrzepieniu dusz szukających pociechy na Jasnej Górze. Zanim jednak przejdę do spisu tegorocznych uroczystości odpustu Wniebowstąpienia i poświęcenia nowej wieży, chcę przebieść myślą dzieje Częstochowy i wyjaśnić pokrótce, dla czego miejsce to stało się z biegiem wieków najdroższą skarbnicą uczuć naszego narodu.

Pięćset lat Piastowie budowali Polskę, zaprowadzając w niej ład, podnosząc bogactwa, zakładając szkoły, wydając mądre prawa, szczepiąc cnotę w obywatelach i

przyuczając ich do wiernej służby dla dobra ojczyzny. Aż wygasł ród kmiecia kołodzieja



Jasnagóra przed 150 laty, (Otoczona wałami).

a Polska przez związek z Litwą rozszerzyła właśnie granice do niebywałych dotąd obszarów, ale równocześnie brała na siebie ciężki ze wszechmiar obowiązek zachowania jedności państwa i bronięcia tego państwa od Rosyi ze wschodu, Turcyi z południa, od zachodu groził nam zawsze dawny, nieubłagany wróg słowiańszczyzny — Niemcy.

W przededniu takiej dziejowej chwili, Władysław ks. Opolski, potomek Piastów Szląskich, przywiózł z zamku Bełskiego na Rusi cudami słynący obraz Najświętszej Panny, którego twórcą ma być św. Łukasz Ewangelista, i wzniosłszy na Jasnej Górze klasztor dla Ojców Paulinów, pod straż tych zakonników oddał święty wizerunek, wierząc, że Matka wszystkich ludów w szczególnej opiece mieć będzie lud Piasta, lud polski, i da mu moc przetrwania zwycięsko nieszczęść.

Odtąd Częstochowa, którą z biegiem czasu zamieniono na fortecę, była jakoby arką najdroższych narodowych i religijnych tradycji. Sława cudów doznanych za przyczyną Najświętszej Panny rozeszła się szybko po całym kraju, czego dowodem, że pobożni Jagiellonowie umieli cenić wysoko dar księcia Opolskiego. Już Władysław Jagiełło obdarzył klasztor Paulinów nowemi nadaniami, a pracowite ręce królowej Jadwigi szyły kościelne szaty dla Częstochowy, gdzie przechował się dotąd ornat przez tę świętą panią haftowany. Odwiedził potem Jasną Górę Kazimierz Jagiellończyk 1448. Towarzyszyła mu wtedy matka Zofia, która po stwierdzonej śmierci syna Warneńczyka, składała bólem zranione serce u stóp Pocieszycielki strapionych. Kazimierz odbył i drugą pielgrzymkę do Częstochowy razem z żoną, mądrą królową Elżbietą i z sześciu synami. Odwiedzali oni potem kolejno święte dla całego narodu miejsce a najmłodszy z nich, Zygmunt, monarchą już będąc, dwukrotnie tu przebywał. Odtąd żaden król polski nie pominął Częstochowy, odwiedzał ją ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August, nawet lekkomyślny Henryk Walezy. Stefan Batory zwycięski miecz swój zostawił Jasnej Górze na pamiątkę, a po nim długim korowodem przeciągały tu postacie wszystkich naszych monarchów, aż do Sasów włącznie, że wymienię tylko bytność króla Jana III, który idąc pod Wiedeń, u stóp cudownego obrazu życie swe za ocalenie Chrześcijaństwa składał w ofierze.

A iluż modliło się w Częstochowie wielkich cnotą obywateli, ilu hetmanów, ilu dzielnych obrońców ojczyzny oddawało tu hołd Pani narodu, o czym świadczą liczne wota i pamiątki Częstochowskiego skarbu, że wspomnę tylko nad wszystkie drogi, choć skromny, dar

Tadeusza Kościuszki. I nie zawiodła Matka, którą uroczyste Królową Polski ukoronowano, nadziei, jaką pokładał w niej pobożny Władysław Opolski, pokładała potem cała Korona i Litwa. Za Jej to przyczyną, kiedy Szwed zalał potopem kraj od Bałtyku po Tatry, zbawienie szło nam z Częstochowy. Kapłan bohater, wiekopomnej pamięci przeor Augustyn Kordecki nie tylko 1655 r. wytrzymał srogie oblężenie klasztoru przez Szwedów, ale przykładem wiary i twardej służby dla ojczyzny obudził w całym narodzie polskim skrucę za małoduszne poddanie kraju obcemu najeźdźcy i sprawił, że Szwed z Polski sromotnie uciekać musiał.

Oto dlaczego Częstochowa była, jest i będzie, po wiek wieków, drogim przybytkiem religijnej i narodowej tradycji, dlaczego dążą do niej pielgrzymi ze wszystkich krańców ziem naszych, dlaczego wierzą, że skąd raz przyszło zlitowanie, tam nowego doznać można cudu. I wierząc tak padają na twarz przed ołtarzem Królowej wołając o miłosierdzie, w wołaniu zaś łączą się z przesławnymi duchami Opolskiego Piasta, z duchami Jagiellonów, Batorych, Sobieskich i zdaje się pątnikom jakgdyby słyszeli w przepojonem modlitwą powietrzu Częstochowskiego przybytku, głosy dawno zmarłych a wciąż tu jednak obecnych obrońców wiary i ojczyzny.

Sześć lat upływa od czasu jak zgorzała wieża Jasnogórska, a odtąd ileż zaszło zmian, ileż razy nadzieją lepszej przyszłości zabiły serca! To też pełni otuchy dorzucaliśmy grosze nasze, aby rosły z nich fundamenty i sklepienia strażnicy polskiej, na której widok tają w sercach niechęci, żale, bratobójcze niesnaski, a z ust wszystkich dzieci tej ziemi wyrывa się jeden okrzyk miłości i wiary „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami“.

Z takim zgodnym okrzykiem dążyły teraz do Częstochowy gromady pobożnych ujrzyć odbudowaną wieżę. Już 14-go, w wigilię uroczystości cała Jasna Góra zakwitła różnobarwnym tłumem pielgrzymów, a liczbę ich zwiększały raz po raz przybywające kompanie. Oto brzmia orkiestry, brzmi pieśń powitalna, oto nowy szereg pątników ciągnie od miasta. Idą kapłani, idzie tłum zbożny, idą dziewczęta w bieli, idą dzielni chorążowie niosąc religijne i narodowe sztandary. A nie pytajcie skąd idą, bo są tu wszyscy bracia niby dalecy a bliscy, są Szlązacy, Wielkopolanie, są pobożni z Litwy i z Galicyi są i ci nawet, którym niewolno było tu szukać pociechy, idą unicy z Podlasia! W borach kryli swoje ołtarze, a dziś ze szczęśliwą zmianą losu mogą nareszcie paść do stóp Matki Królowej.

Idą wciąż, wieża jaśnieje tysiącem światła, zegar wydzwania hejnały, a na to radosne zawołanie przybývają nowe tysiące, lud płynie gośćmi, spieszy koleją, dąży choć noc zapadła, choć ranek już świta, liczą go na sta tysięcy, inni mówią, że pół miliona dzieci tuli się już do stóp Matki, któż taki widok opisać jest w stanie? Barwny widok, oto jak maki na psennym łanie pstrzą się stroje Łowiczan, oto Krakusi z pod Szkalmierza, brząkają kółkami u pasów, oto chłopska drużyna Namysłowskiego, wygrywa pobożne pieśni, a sztandar z orłem białym wysunęła na czoło pochodu, oto dzielni Sokoli idą zwartym szeregiem, a porządek w pochodzie panuje wzorowy, bo czuwa nad nim straż ogniova i młodzież narodowa. Tacy potrafią sprawić szyki, potrafią utrzymać karność w szeregach.

Pogodę dał Bóg przepiękną. Równy z uderzeniem 9 godziny rano 15-go sierpnia ruszył uroczysty pochód na poświęcenie Jasnogórskiej wieży. Prowadził go Metropolita Warszawski, Arcybiskup Popiel, a towarzyszyli mu Przeor Reyman, biskup sufragana Ruszkiewicz i biskup kujawsko - kaliski ks. Stanisław Zdzitowiecki, w którego dyccezyi leży Częstochowa. Procesya z kościoła wyszła na wały przy śpiewie hymnu „Święty Boże“. Tak niegdyś wiekopomnej pamięci Kordecki pod kulami szwedzkimi wodził po wałach procesyę wiernych obrońców Jasnej Góry z tą samą pieśnią na ustach. Piękną, niezapomnianą była chwila, kiedy po dokonaniu poświęcenia wieży, zebrany krociovym tłumom trzej biskupi udzieli jednocześnie błogosławieństwa, za có w podzięcie ze wszystkich piersi wydarł się okrzyk „niech żyją książęta kościoła, a potem z tych samych piersi strzeliła w niebiosy pieśń—modlitwa „Boże coś Polskę“.

Uroczyste Msze św. odbyły się dwie jednocześnie, książdz biskup Ruszkiewicz celebrował pierwszą przed wielkim kościołem, a w tej samej chwili biskup Zdzitowiecki odprowadzał Mszę świętą zewnątrz na krąganku, aby tłumy, zebrane na klasztoronym wzgórzu, uczestniczyć mogły w nabożeństwie. Kazania wygłaszane były także wewnątrz i na zewnątrz świątyni.

Takiej chwili nie zapomną nigdy serca wierne uczuciom czci dla Najświętszej Panny. Cześć tę podniósł jeszcze ku radości pobożnych Ojciec Śty Pius X, ogłaszając szczególne łaski dla wszystkich uczestników odpustu 15-go sierpnia i wyznaczając dzień 24 sierpnia jako dzień święta Matki Boskiej Częstochowskiej, polskiego święta!

Więc też z uczuciem niewysłowionej błogości i szczęścia żegnali tego roku pielgrzymi

Jasną Górę, a z ust, jak z serca wyrывał się pątnikom ten sam okrzyk;

Witaj Częstochowska Panienko!

Witaj Święta, w niebo wzięta, Maryo!
Z. B.

Młodym przyjaciółkom.

Pożółkną kartki, barwy pobledną,
Przeminie doba młodości,
Przeżyjesz pewno burzę nie jedną,
Po chwilach snów i radości.

Chociaż cię losy oplącają zdradnie,
Smutek nie będzie trwać wiecznie,
Więc nie opuszczaj dłoni bezwładnie,
Wierz silnie, kochaj serdecznie.

Z. Z.

W pazurach tygrysa.

Na statku, powracającym z Indyi do Europy, wielu z podróżnych opowiadało przygody, jakich doświadczyli w tym pięknym, a pełnym niebezpieczeństw kraju. Opowiadaniom tym przysłuchiwał się zwykle w milczeniu człowiek małego wzrostu, lecz silnie zbudowany, usposobienia bardzo spokojnego, znany pod nazwiskiem Toma Carnoty. Lewe ramię miał krzywe, a rękę bezwładną. Powodem tego kalectwa — jak mówił jeden z płynących oficerów — był wypadek ciekawszy od wszystkich jakie dotąd opowiadano.

Ale nie łatwo było skłonić pana Carnoty do poruszenia tych wspomnień: ustąpił dopiero po długich prośbach i naleganiach. Podczas opowiadania widzieliśmy jak twarz jego bladła, a krople potu występowały na czoło; wspomnienie tej strasznej chwili było widocznie bardzo jeszcze żywe...

— Pięć lat temu — mówił Carnoty — pełniłem obowiązki urzędnika w oddalonej części Radżputany, czuwając nad sprawami naszej administracji.

Posterunek mój położony był w okolicy dzikiej, wśród lasów i dzungli, gdzie porozrzucane były osady krajowców. Mój *bungalezo* (willa) stał na otwartym ze wszystkich stron miejscu, tylko od południa rozciągało się jedno skrzydło dzungli, poczynające się na jakie dwieście kroków od mojej posiadłości.

Wkrótce po przybyciu przekonałem się, że oprócz gorąca i moskitów okolica ta ma jeszcze inne nieprzyjemne właściwości. Od cza-

su do czasu dochodziła mnie wieść, że jakiś człowiek został porwany przez tygrysa, (pożeracza ludzi*), grasującego w sąsiedztwie. Ale nigdy nie przyszło mi na myśl, ażeby zwierzmógł zbliżyć się do mojego *bungalowu*, otoczonego chatami krajowców, uwijających się cały dzień wśród gromady psów. Doszły nas wieści, iż oficerowie ze stacyi wojskowej, położonej o piętnaście mil (angielskich), zamierzają urządzić obławę na tego strasznego zwierza, to uspokoiło mnie do reszty.

Wkrótce potem, jednego upalnego popołudnia przechadzałem się wokoło domu z ulubioną moją fox-terierką, Fany. Nagle pies, myszkujący w zaroślach, wypłoszył z nich dużego leśnego szczura. Gryzoń pomknął w stronę dżungli, pies za nim, a ja, rad każdej nowości, pobiegłem za Fany.

Gdy szczur dopadł pierwszych krzaków dżungli, z gęstwiny błysnęło coś żółtego i czarnego, zakreślając łuk w powietrzu w moją stronę. Chciałem uskoczyć w bok, lecz potknąłem się i upadłem twarzą na ziemię.

Rozległo się chrapliwe krakanie kawki i przeraźliwe szczekanie psa: w plecach i w boku poczułem dojmujący ból zatapiających się pazurów. Dzioki pomruk odezwał się nad moim uchem, twarz obwiał gorący, smrodliwy oddech, a potężne kły zgruchotały mi ramię. Poczułem się poderwany z ziemi w powietrze z taką łatwością, jak szczur podniesiony przez psa.

Po twarzy i głowie zaczęły mnie smagać wysokie trawy i gałęzie krzaków, zrozumiałem że zwierz trzyma mnie w swoich pazurach i unosi szybko w głąb dżungli.

Odzyskałem przytomność, a co dziwniejsza, nie czułem żadnego bólu i mało strachu, chociaż rozumiałem dobrze, że los mój już nieodwołalnie rozstrzygnięty. Zastanawiałem się, czy nie pękła mi kolumna pacierzowa od pierwszego strasznego wstrząśnienia. Potem myślałem czy tygrys spróbuje przepłynąć krętą, błotnistą lagunę, przedzielającą dżunglę, czy też okrąży ją.

Nagle zwierz stanął, jak gdyby nad słuchując, poczem zmienił kierunek, i zamiast dalej sadzić posuwistymi krokami, zaczął się czołgać na brzuchu w stronę najgęstszych zarośli. Zwracał przytem ciągle głowę na lewo, gdzie nagle rozległ się odgłos rogów i tam-

tamów*) i odległe nawoływania krajowców. Błysnęła mi myśl, że to niezawodnie obława, urządzona na pożeracza ludzi.

Obławnicy rozsypali się widocznie pomiędzy tygrysem a jego kryjówką, bo zwierz zamiast uciekać od nich w przeciwną stronę, zawlókł mnie pod niskie krzaki, na małą polankę, zarośniętą wysoką trawą i okoloną gęstymi zaroślami bambusowemi.

Tam położył mnie na ziemi, i trzymając jedną łapę na mojej piersi, znieruchomiał—nad słuchując odgłosów zbliżającej się obławy.

Widzieliście może kiedy w menażeryi chwilę karmienia tygrysa? Jego dzikie i trwożliwe spojrzenie, gdy schwyciwszy kawał mięsa, rozciąga się przy nim i leży położywszy uszy po sobie, wyszczerzając kły i wysuwając pazury.

Taki widok miałem teraz przed sobą ja — przeznaczony na biesiadę dla dzikiego zwierza, gdym przysłuchiwał się nadciągającej obławie. Z napół przymkniętymi oczyma, leżałem na wznak nieruchomo, udając nieżywego; czułem, że na najłżejszy znak życia tygrys zabiłby mnie, aby zapobiedz ucieczce.

Wkrótce rozległo się bicie w bębny o kilkanaście kroków ode mnie i wrzawa ludzi, przedzierających się przez zarośla. Młody tygrys byłby wyskoczył z ukrycia albo rzucił się na napastników, ale stary zwierz, skutkiem spoufalenia się z rodzajem ludzkim, nabiera niesłychanej chytrłości i gdy raz obierze sobie kryjówkę nie da się z niej wypłoszyć, chyba jeżeli zostanie wysledzony.

Ukryty w wysokiej trawie, z łapami podwinietymi pod siebie, mój straszliwy pogromca leżał wyciągnięty jak kłoda na ziemi, oparty dolną szczęką na moich piersiach...

Tam-tam odezwał się tuż i kamień rzucony przez kogoś z naganki padł na ziemię na prawo ode mnie. Drugi kamień przeleciał mi nad głową i uderzył w bok tygrysa, który ani drgnął, leżąc wciąż przyczajony. Było bardzo możliwem, że obława minie nas z obu stron i pójdzie w głąb dżungli, a tygrys wymknie się z pierścienia obławników.

Z prawej i lewej strony dochodziła wrzawa naganki, która już mijała miejsce gdzie leżałem... Nie mogłem krzyknąć, bo byłoby to dla mnie wyrokiem natychmiastowej śmierci... Choćbym był nawet chciał, nie zdołałbym wydobyć głosu; byłem zupełnie jak martwy.

Wtem z pośród traw, rozchylających się z szelestem, ukazał się mały krajowy kundel, naszczekujący zajadle, jakby odgadywał kry-

*) Tak nazywają w Indyach tygrysa, który raz zakosztowawszy ludzkiego ciała, wyłącznie już tylko na ludzi poluje. Rząd angielski naznacza na głowę takiego zwierza wyższą nagrodę.

*) Rodzaj bębnow, używanych w tamtych krajach.

jówkę tygrysa. Ujrawszy go nagle przed sobą, pies z zuchwałego szczekania przeszedł w skowyt straszliwego przerażenia i podwinąwszy ogon skoczył napowrót. Ale rozchyliły się bambusowe zarośla i ukazała się w nich wysmukła postać i ogorzała żołnierska twarz *sepoja**) w mundurze, z karabinem w rękę. Przerażenie psa wzbudziło czujność żołnierza i zapewne ochroniło go od nadeptania na tygrysa.

Cofnąć się już nie mógł. Czarne posępne jego oczy zabłysły wobec groźnego niebezpieczeństwa, twarz przybrała barwę popiołu i sepoj stał chwilę bez ruchu zbierając odwagę.

Wojskowe wyćwiczenie i karność przyszyły mu na pomoc.

Gdy tygrys podniósł łeb z groźnym rykiem, żołnierz przyłożył do oka karabin — wycelował i wystrzelił.

Białawy brzuch dzikiej bestyi mignął nademną i sepoj padł na ziemię pod potężnymi pazurami. Ale tygrys więcej myślał o ucieczce niż o zemście. Jego ryk i huk wystrzału były wskazówką dla obławników. Ucichły rogi i tam-tamy, nawoływania i wrzawa ludzkich głosów rozległy się w pobliżu.

Nie zatrzymując się dla dokończenia nowej ofiary, tygrys zawrócił i popelzł przez trawę mimo mnie, zanurzając się w bambusowej gęstwinie.

Nastąpiła chwila ciszy, potem odezwały się krzyki anglików i hindusów, gęste strzały i wołania.

— Tu jest! Prędko! Nie wypuszczajcie go na miłość boską!

Tygrys wypłoszony z gęstwiny ukazał się znowu. Przyczaił się, mruczając groźnie, a z bambusów wynurzył się jeden z oficerów. Nie wahając się ani chwili pochylił sztucer i wypalił w sam łeb groźnego potwora.

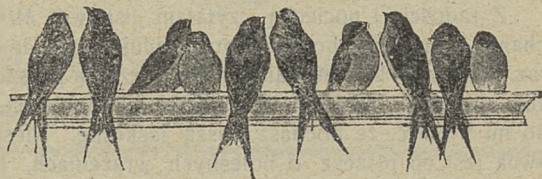
Tygrys skoczył ku niemu, ale w jednej chwili padł na ziemię, raptownie zakreślił się w koło parę razy, wyrывая trawy i łamiąc krzaki, a po chwili, zadręgawszy całym ciałem, runął martwy.

Na hasło, że tygrys zabity, strzelcy i naganiacze zbiegli się przy jego martwym ciele. Znaleźli leżącego na ziemi sepoja — ciężko rannego biedaka, a potem i mnie.

Zemdlałem, gdy mnie podniesiono z ziemi i odzyskałem zmysły dopiero na moim łóżku w bungalowu, pod opieką lekarza pułko-

wego, który na szczęście należał do grona myśliwych.

Choć ocalałem w tej straszliwej przygodzie, ale nie lubię jej przypominać, wierząc mi — nie radzę nikomu być tak blisko tygrysa bengalskiego, jak ja byłem wówczas.



Skrzynka do listów.

«Na co płakać, próżno szlochać, wszak nadzieją lepiej żyć. Cały świat gorąco kochać i promieniem słońca być!» Oto jaką radę daje Łobuz, a ja tego Łobuza witam z radością w gronie młodzieży «Wieczorów» i cieszę się z pozyskania korespondenta, który zdradza dzielność serca, jak zaś sam pisze, nie brak mu nigdy dobrej woli. Zawrzyjmy więc przyjaźń, proszę, przyslij znów list, abyśmy poznali się lepiej, może dowiem się jakim promieniem, pragniesz być dla świata.

Chętnie spełniam życzenia B. Józefowicza i donoszę nieznanemu korespondentowi, że powieść o kozaku Wernyhorze i jego sławnych przepowiedniach napisał Michał Czajkowski. Piękna postać Zaporozca pobudziła także natchnienie Słowackiego, znajdziesz o nim śliczne ustępy zarówno w poemacie o Beniowskim, jak i w śnie srebrnym Salomei. Świeżo Wyśpiański wplotł wspomnienie Wernyhory do dramatu swego «Wesele».

Bardzo mi się podoba nowy twój pseudonim *Mazowszanko*, a list jest dowodem, że słusznie wróżyłam dobrze o nowej korespondentce. Bo mogeż się nie cieszyć z zamiarów dzielnej Mazowszanki, która chce na wzór Fragoli urządzić kółko szyjące dla biednych dzieci? Życzę ci z całego serca powodzenia w tym pięknym postanowieniu, żadne społeczeństwo nie potrzebuje tyle samodzielności i inicjatywy jak polskie, gdyż każdy, choćby najdrobniejszy postęp sami wywalczać musimy. Walczmy więc Mazowszanko, ojcowie nasi z ran i krwi płacili dań dobru publicznemu, my służmy ojczyźnie ochotną a wytrwałą pracą na wszystkich polach.

Jesteś już zdrowa, *Smółko różowa*?

Powiedz, dziecino ty mała.

Darmo raz drugi pyta Jaskółka,

Milczy uparcie niedobra Smółka

Czyżby mnie kochać przestała?

Tą samą wątpliwość mam i co do was *Detyno* i *Calóweczko*, dawno czekam na listy, a tyle ciekawych mogłybyście mi donieść wiadomości. Co porabia kochana Pola, czy ma dużo dzieci w ochronie, czy bawicie się czasem z niemi? Moje siostrzyczki jaskółki pomyślą już niedługo o odlocie, zazdroszczę im sił, one w daleką za morza wybierają się podróż, ja zaś nawet na krańce Polski wyfrunąć nie mogę, żeby poświegotać ze swemi dziećmi. A co porabiają starsze wasze siostry? Mówi

*) Żołnierz armii angielskiej rekrutowanej z miejscowej ludności w Indjach

mi ktoś, kto bardzo was rad widzi, że *Wisutki* kochane płasają wesoło, jak fale rzeki, od której pożyczły nazwy.

Mówił mi mój mały paluszek, że Maniusia Tol. wspomina o Jaskółce i że chętnie zaświergotałaby do niej, tylko nie wie jak zacząć rozmowę. Spróbuj chociaż oddalona, przylulić się myślą do serca starego ptaka i posłuchać co ono mówi. Kocham, kocham, kocham wszystkie polskie dzieci, szepce to stare serce, kocham więc i ciebie Maniusiu, a chciałabym bardzo wiedzieć, czy chętnie się uczysz? czy lubisz śpiewać, biegać i skakać? czy dla Mazowszanki jesteś taką dobrą siostrzyczką, jakbyś pragnęła, aby ona była dla ciebie. Wszak odpiszesz na moje pytania?

Z radością i pociechą czytałam list twój *Miriam* kochana, z radością, bo stary ptak raduje się widokiem coraz szerszego lotu piskląt, a twoje skrzydła potężnieją z dnia na dzień, rącej z listu na list. Z pociechą, bo miło mi widzieć, że kochasz waszą Jaskółkę. Niestety, prawdą jest co piszesz o bolesnych wrażeniach, jakie przeżywamy za ojczyznę. Jedno z tych, które szanownego twego ojca wyłącznie dotknąć musiało to zajęcie w Studzieńcu. Jakże mi żal rozpięchłej z pod dobrego wpływu młodzieży, gdzie poszli ci bezdomni, ze wspomnieniem popełnionej winy na sumieniu? Pocieszam się nadzieją, że może, może... ci zbłąkani pośpieszyli tam skąd jedynie spłynęłaby na nich łaska i odkupienie win. Dziś, kiedy to piszę Jasna Góra obchodzi wielkie święto, cisną się do stóp Królowej nieba. Pocieszycielki strapiionych tłumy pielgrzymów z całej Polski. Może w tym tłumie będą i zbłąkani wychowawcy Studzieńca, może dusza ich odrodzi się z win popełnionych wielkim porwysem serca ku Matce grzesznych, może wśród tysięcy serc zgromadzonych na Jasnej Górze znajdą się serca wybrane, które zbłąkanych przygarną i pomogą im wejść na drogę pracy.

Modli się o tę łaskę

wasza

Jaskółka.



ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Aniell S. w *Wyrzysku*. Numer żądany wysłaliśmy, choć właściwie brakujące numery dajemy tylko tym czytelnikom, którzy opłacają «Wieczory» bezpośrednio w redakcyi.

Polakowi. Żarciki nie nadają się do druku. Z łami-główek skorzystamy. Verne już nie żyje, więc nowych powieści jego niema. Koncedyjkę damy wkrótce w «Wieczorach».

Natalii Mil. Szarady należy przysyłać własnego układu: — ta, którą otrzymaliśmy jest oddawna znana.

Trafne rozwiązania zadań z ostatnich numerów nadesłali następujący czytelnicy i czytelniczki: Polak, Blanka Milanowska, Sokół Warszawski, Natalia Milanowska i January K.

Wymiana kart pocztowych.

(Za pozwoleniem rodziców lub opiekunów).

Wacława Korsakówna (Adres: Kletna, poczta Telechany, gub. Mińska) życzy sobie zamieniać pocztówki z 13—14 letniemi czytelniczkami «Wieczorów» Zbiera typy i widoki.

TREŚĆ:

Poświęcenie wieży na Jasnej Górze w Częstochowie, (z rycinami).—Kantata (wierz), przez Bożydara.—Aulus Marcus, powieść, przez Teresę Jadwigę.—O nieceniu ognia i oświeceniu, przez Wł. Umińskiego. — Młodym przyjaciółkom (wiersz), przez Z. Z. — W pazurach tygrysa. — Skrzynka do listów.—Odpowiedzi redakcyi. **Dodatek:** Dzielnym Przeor Paulinów, (z ryc.). — Jagienka, powieść, przez A. Zielińską. — Z teki powinszowań, przez Z. Z. — Feniks i dywan czarodziejski. — Zadania i łamigłówki.

Pierwsza żeńska 7 klasowa SZKOŁA Komercyjna z pensjonatem ANIELI WERECKIEJ

Foksal Nr. 18, tel. 29.03.

Exgaminę wstępne rozpoczyna 3 września o g. 10 r. **Wykład w języku polskim.** Z początkiem roku szkolnego **otwarty będzie oddział elementarny dla dzieci obojga płci**, nieumiejących czytać, w wieku 6—8 lat. Zajęcia w oddziale tym: odbywać się będą od g. 10 do 1 1/2.

Podania wraz z dowodami przyjmuje kancelarya szkoły codziennie od 2 do 6 pp.

Dyrektor **Ziemowit Arlitewicz.**

Szkoła 2-klasowa Prywatna z Rzemiosłami

dla chłopców i dziewcząt z Oddziałem Wychowawczym.

Felicjana Borysławskiego

Wola Warszawska,
ul. Szosa Wolska № 24.
(przystanek tramwajowy).

Do szkoły przyjmowana jest młodzież od 7 do 16 lat. Szkoła dzieli się na 5 oddziałów ogólnie kształcących i 2 oddziały **specjalne rzemieślnicze**. Wstępujący do szkoły na oddziały rzemieślnicze, jednocześnie są zapisywani do cechów rzemieślniczych i po ukończeniu szkoły otrzymują prawo czeladników cechowych. Lekcje rozpoczynają się w dniu 1 września r. b. Całkowite utrzymanie w oddziale Wychowawczym rb. 200 rocznie. Opłata roczna dla przychodnich rb. 50.

Prenumerata „Wieczorów Rodzinnych“ wynosi:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, kwart. rub. 1, pocztą rocznie rub. 5 — kwart. rub. 1 kop. 25. Zmiana adresu kop. 15. Numer pojedynczy kop. 10. Zagranicą rocznie 13 kor. lub 12 marek.

OGŁOSZENIA: po 15 kop. wiersz 1-oszp. petitu.

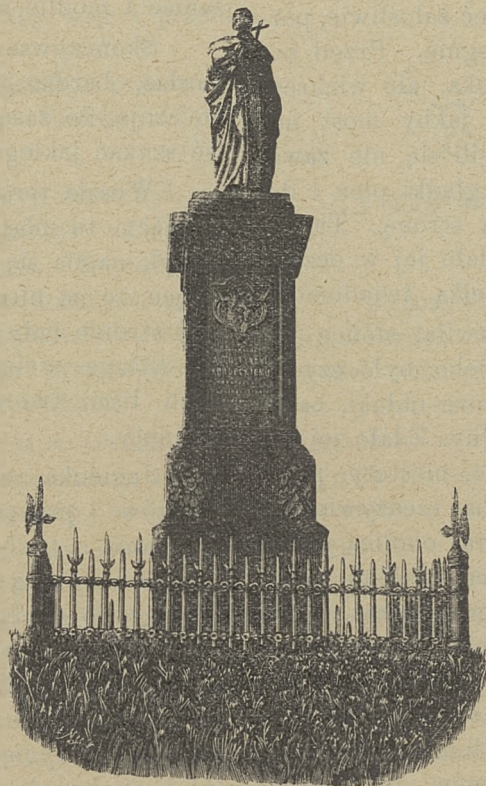
ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

DZIELNY PRZEOR PAULINÓW.

Ktokolwiek zwiedzał Jasną Górę, nie mógł nie zauważyć przy klasztorze pomnika księdza Augustyna Kordeckiego, wślawionego w dziejach Polski chwalebną obroną Częstochowy przed najazdem szwedzkim.

Działo się przeszło 250 lat temu, za panowania króla Jana Kazimierza. Szwedzi najechali Polskę, kraj cały zajęły ich wojska, w końcu zachciało się im bogactw, w Jasnogórskiej świątyni zgromadzonych. Ale okazało się, że łatwiej opanować było całe państwo, niż zdobyć klasztor z cudownym obrazem Matki Boskiej.

Szwedzi po czterdziestu dniach oblegania klasztoru pod dowództwem generała Millera odeszli z niczem. Bo też żarliwa była obrona świętego miejsca, co w następujących słowach opisuje poeta:



Pomnik ks. Kordeckiego w Częstochowie.

A na wałach Częstochowy
Walczą mężnie słudzy Boży,
Pan ich dłoni moc podwaja,
Pan odwagę w sercach mnoży.

Zasię między rycerzami,
Jakby anioł biały kroczy
Ksiądz Kordecki świątobliwy,
Wzniósłszy w niebo jasne oczy.

Jasne oczy wznosi w niebo,
Bo tam mieszka Wódz nad wodze,
On nie wyda domu swego
Zrujnowaniu i pożodze.

On z błękitu, bacząc pilnie,
Swoją przybytek z walk wybawił...
Ksiądz Kordecki wśród kul kroczy,
I walczących błogostawi...

* * *

Pamięć bohaterskiej obrony
Częstochowy trwa do-
tąd i po wieki Polacy sła-
wić będą ks. Kordeckiego,
dzielного obrońcy Czę-
stochowy.

JAGIENKA,

Powieść z czasów napadów Tatarskich.

przez

A. ZIELINSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

XVI. Ucieczka z doliny.

Jagienka ze smutkiem widzi zbliżającą się zimę.

Już śpiewające ptaki odleciały, przychodzą teraz częste śloty, deszcz zacieka do pieczary, widzi, że musi jakąś ochronę wymyślić. Naznosiła gałęzi, przyplotła je wikliną i skleciła jaki taki daszek, bardzo on niedostateczny, trzebaby zrobić coś trwalszego, tego jednak nie potrafi.

Ze swojej chustki, uszyła sobie rodzaj kaftana, jeszcze w gorąca letnie swemi nożyczkami ostrzygła owcę. Wełnę tę włożyła teraz między podwójną tkaninę, w ten sposób zrobiła sobie ciepłe ubranie. Całymi dniami zbiera teraz susz w lesie i układa koło pieczary w kupki, idzie jej najwięcej o to, żeby w zimie opału nie zbrakło.

Schodziła właśnie z góry z pękiem suchych gałęzi na plecach, baranek, który jej nigdy nie odstępował, dreptał za nią, gdy nagle usłyszała przeraźliwy bek owcy. Rzuciła swój ciężar, biegnąc co sił i jakież okropny widok uderzył jej oczy:

Dwa wilki dusiły nieszczęśliwe stworzenie! Jagienka na nic nie zważa, krzyczy, ciska

kamieniami, wilki rozrywają owcę i uciekają w głąb doliny ze swoją zdobyczą.

Dziewczynka prawie nieprzytomna chwytając baranka na ręce i ucieka do swojej pieczary.

Cóż ja teraz pocznę nieszczęśliwa — woła z rozpaczą — wilki najdalej jutro przyjdą po baranka i po mnie. Obronić się przecież nie potrafię, trzeba uciekać, uciekać jak najdalej.

Ubrała się w ciepły kaftan, zarzuciła na plecy kobiałkę i wybiegła. Baranek zdążył za nią. Wybrała sobie kierunek drogi przeciwny temu, w którym widziała uciekające wilki, zresztą aby dalej, aby dalej!...

Strach dodawał jej skrzydeł, baranek nie mógł jej dogonić, zaczął beczeć żałośliwie, porwała go na ręce i znowu biegnie. Przed nią jest przepaść ogromna i głęboka, ale wichrem obalona sosna tworzy na niej jakby most napowietrzny. Jagienka ani chwili się nie zawahała, śmiałą nogą weszła na gładki pień i dostała się szczęśliwie na drugą stronę. Tu nagle siły ją opuściły, pociemniało jej w oczach i padła na ziemię, tracąc wszelką świadomość.

Kiedy się znowu otrzeźwiła, słońce już miało się ku zachodowi. Niebo było czyste, chłodny wietrzyk pędził różowe obłoki, baranek biegał koło niej niespokojny. Zdało jej się, że budzi się ze snu strasznego, niestety, prędko sobie przypomniała okropną rzeczywistość!

Przed nią rozciągała się okolica pusta, kamieniami usiana i krzaczkami małemi porośnięta, a naokoło piętrzyły się góry coraz, coraz wyższe. Wierzchołki ich zaczęły płonąć purpurą zachodu. Cudny to był widok, ale Jagienka nie zwróciła oczu na niego, czuła się tak biedną, tak opuszczoną, takim lichem, drobnym stworzeniem, wśród tych ogromów. Jakże szczęśliwe było jej życie w dolince! Gdzież teraz znajdzie schronienie na noc? Głodna jest, uciekając w przestraszu nic z sobą nie wzięła, wyrzuca sobie swoją nierozwagę, ale za nic nie wróci, tam teraz zamieszkały wilki.

Idzie więc bezmyślnie przed siebie, mija złomy kamieni, kępy jałowców i kosodrzewiny. Wierzchołki gór z purpurowych stają się fioletowe, i te barwy powoli ciemnieją, na niebo zaś występują gwiazdy. Baranek liże spuszczoną rękę Jagienki i beczy żałośnie, to ją otrzeźwia. Biedne stworzenie głodne i zmęczone, o tej porze najadłszy się smacznej trawki, leżałoby sobie obok Jagienki na posłaniu i usypiało przeżuając. Zatrzymuje się więc dziewczynka, siada pod wielkim kamieniem, zimno nią wstrząsa.

Przypomina sobie teraz, że ma w kobiałce kordyał, który jej matka dała, jako lek zbawienny w ostatecznej niemocy. Wyjęła więc flaszkę i napiła się trochę.

Zrobiło jej się bardzo miło i ciepło, wspomniała na swoją matuchnę, zaczęła pacierz mówić, tuląc baranka do siebie i sama nie wiedziała kiedy zasnęła.

XVII. Dziwne spotkanie.

Nazajutrz zbudziła się Jagienka ze zdziwieniem, że tak prędko noc przespała. Podniosła się z trudem, wszystkie członki bolały ją od niewygodnego noclegu. Z pociechą zobaczyła, że baranek skubie lichą trawkę, rosnącą między kamieniami. Dał mu Pan Bóg pożywienie to i o niej nie zapomni. Wyjęła różaniec i modlić się zaczęła.

Skończywszy modlitwy, uczuła, że jest bardzo, bardzo głodna, boi się napić kordyału bo czuje, że zasnęłaby znowu, przecież musi iść szukać jakiego ratunku.

Weszła teraz w niegłęboki wąwóz przecinający to płaskowzgórze, strumyk się tam sączył, napiła się świeżej wody, umyła twarz i ręce, to ją nieco pokrzepiło. Na przeciwległej stronie cały skłon okryty ostem górskim.*) Przesłiczne srebrzyste gwiazdy wśród zielonych liści, tworzą kobierce godne książęcej komnaty.

Jagienka uśmiechnęła się do pięknych kwiatów i przypomniała sobie bajeczkę jaką jej niania o tych ostach opowiadała. Małe pastuszki nazywają je dzikimi karpielami. Razu jednego do głodnych dzieci zabłąkanych w górach, przyszła małeńka staruszka i pokazała im, że pod każdym kwiatem jest głąbik, który jeść można. Spróbuje tego pożywienia. Wyjęła nożyk, kwiat wycięła, głąbik był, ale tak małeńki, że chyba tylko wróżka z bajki pożywić by się nim mogła; a może wtedy, kiedy wróżki po świecie chodziły głąbiki były większe?

Ale, oto z daleka czernieje las, pójdzie tam, może orzechy, lub buczynę znajdzie, to jakoś głód oszuka.

Kiedy jednak weszła na górę widzi, że ten las jest o kilka mil zapewne odległy, a przed nią taka sama skalista pustynia. Darmo, tam nie dojdzie! Czuje że słabnie, nogi jej drzeć zaczynają... wznosi oczy do nieba, tylko stamtąd może jej przyjść ratunek i wsparcie!

Zaczyna się modlić z dziecięcą ufnością, prosi o cud. — I oto cud prawdziwy!

Z pomiędzy większej kępy smereków spostrzega dym podnoszący się w górę!... więc są tam ludzie... więc jakaś nadzieja pomocy...

Nowe siły wstępują w Jagienkę, bierze baranka na ręce, okrąża leżące na jej drodze ka-

*) Dzięwiciornik.

mienie, wchodzi między świerki i staje jak skamieniała....

Przy ognisku siedzi człowiek strasznej postaci, skórą odziany, uzbrojony, piecze na drewnianym rożnie udziec sarny, której zakrwawiona skóra i reszta mięsa leży opodal, drugi człowiek śpi przykryty kożuchem.

Jagienka kroku dalej postąpić nie śmie. W tem straszny człowiek zrywa się, pada twarzą na ziemię jęcząc. Zlituj się o Jagnieszko święta!

Zdumiona dziewczynka, zrozumiała narreszcie, że z przyczyny trzymanego przez nią na ręku baranka, człowiek ten bierze ją za świętą patronkę. Zbliżyła się więc i przemówiła:

W imię świętej Agnieszki, proszę was o ratunek i pomoc, jestem biedna zbłąkana w górach dziewczynka!

Nieprędko Pietrasz, gdyż on to był, uspokoił się zupełnie. Ciągłe patrzył na Jagienkę jakby w obłoki ulecieć miała. Dopiero kiedy zjadła kawałek sarniny z widocznym głodem, przekonał się, że nie jest nadziemską istotą.

Opowiadała mu swoje przygody, pobyt w dolinie, i ucieczkę przed wilkami.

— Moja panienko—rzekł wysłuchawszy jej mowy—Tatarom tylko zawdzięczasz, że cię te bestye wcześniej nie nawiedziły, bo wszystko to z gór poszło w równinę, i za Tatarami się włóczyło, mając z ich łaski pastwy w bród. Teraz Tatarzy poszli na Węgry to i one w góry wracają.—

Cichy jęk przerwał mowę Pietrasza, który szybko zwrócił się do leżącego pod kożuchem człowieka. Był to młody chłopiec widocznie nieprzytomny z gorączki, znać że był ranny, bo głowę miał owiniętą chustą.

(d. c. n.)

Z teki powinszowań.

Radosny dzień, wesoły dzień

Imienin twoich, matko!

Jak anioł stróż, w dzień łez i burz

Nad naszą czuwasz chatką.

Jak anioł stróż, ty w kwiecie róż,

Chcesz nam ustroić życie.

Pilnujesz dróg, mówisz, gdzie Bóg,

Wskazujesz cel w błękicie.

Mów, serce, mów! z jakich to słów

Mam dzisiaj spleść życzenia,

By mową mą wyrazić to,

Co serce rozplómienia.

Ach, nie wiem, nie, wzrok tonie w łzie

I szukam słów daremno,

Bo mówić cóż, gdy anioł stróż

Tak blisko jest przede mną?

Pochylę skroń i drogą dłoń

Całować będę czule,

Klęknię u nóg i szaty róg

Do moich ust przytulę.

O, matko ma, Bóg niechaj da

Mych życzeń choć połowę,

A szczęścia zdrój

Duch ujrzy twój

Blask ci okraży głowę.

Z. Z.

FENIKS

i Dywan czarodziejski.

(Ciąg dalszy.)

Rzeczywiście odprasowanie należało się im i bardzo — bo ponieważ były z jasno czerwonej materii liberty, okazały się kiedyś wielce pożyteczne przy przedstawieniu żywych obrazów, w których służyły za szatę dla kardynała Richelien. Obrazy udały się świetnie i byłoby o nich niejedno do opowiadania, ale niepodobna wszystkiego tu pomieścić. A szkoda—bo pewnieby was zajęły, zwłaszcza o obrazie przedstawiającym scenę z „Dzieci króla Edwarda“, kiedy jedna z poduszek pękła i młodociani książęta zostali tak zasypani pierzem, że można było cały obraz nazwać „dniem świętego Marcina“, albo „skubaniem gęsi“.

Prasowanie i obszywanie sukienek koronką, zajęło trochę czasu, ale nikomu się to nie przykryło, bo myśl o teatrze słodziła nudną robotę.

Feniks siedział na gżemsiu kominka, a jego rozmowa była — jak zawsze — zajmująca i pocieszająca. Ale złocisty ptak był tego dnia roztargniony, a nawet smutny.

— Czy jesteś chory, drogi Feniksie? — zagadnęła Antea, biorąc żelazko z ognia.

— Nie jestem chory — odrzekł ptak, kiwając smętnie głową—ale czuję, że się starzeję...

— Co, przecież wykluteś się z jajka zaledwie dwa miesiące temu?

— Czas — odparł Feniks — mierzy się biciem serca. A serce moje od czasu poznania się z wami biło tak często i tak silnie, że zbiegałyby od tego pióra każdego innego ptaka...

— Ale zdaje mi się, że żyłeś dawniej po pięćset lat, a tym razem zacząłeś zaledwie

pierwszy rok życia — zrobił uwagę Robert trochę urażony.

— Pojęcie czasu, jak zapewne wam wiadomo — tłumaczył Feniks — jest złudzeniem. Czas właściwie nie istnieje, a ja przez dwa miesiące wiodłem życie tak gorączkowe, że tych wzruszeń wystarczyłoby na pięćset lat życia w pustyni. Czuję się już stary i znużony... Zdaje mi się, że już nadchodzi pora znieść jajko i ułożyć się do snu, na płonącym stosie... Ale gdybym nie przedsięwziął odpowiednich środków ostrożności, mogłoby się zdarzyć, że wykułbym się zaraz z jajka, a byłoby to nie-szczęściem, którego rzeczywiście nie zdołałbym przenieść! Ale nie chcę moimi osobistymi troskami rzucać cienia na waszą promienną młodość i szczęście... Powiedźcie mi lepiej, co to za widowisko, na które się wybieracie: zapasy atletów? walka gladyatorów? A może walka lampartów z nosorożcami?

— Nie, to sztuka zwana „Wodne Dzieci”. Występują w niej raki morskie, wydry, łososie i dzieci żyjące w wodzie...

— Tam pewnie będzie bardzo zimno! — wzgrygnął się Feniks i poszedł usiąść na kracie przed kominkiem.

— Przecież nie będzie tam prawdziwej wody—objaśniła Kizia.—W teatrze jest zawsze ciepło i bardzo ładnie, pełno wszędzie złota i światła... Możebyś poszedł z nami?

— Właśnie chciałem to samo powiedzieć—odezwał się Robert niezadowolony, że go Kizia ubiegła.—Chodź z nami, Feniksie! To cię trochę rozweseli. Zobaczysz, że się uśmiejesz!...

— Wasze słowa brzmią dla mnie dziwnie, ale pójdę z wami—odpowiedział Feniks.—Może te cuda, o których mówicie, pomogą mi zapomnieć o brzemieniu lat, jakie na sobie dźwigam...

I Feniks wsunął się pod kamizelkę świątecznego ubrania Roberta, które jak się im obu zdawało, trochę było za ciasne i wszyscy wyruszyli do restauracji.

Robert udawał, że mu zimno, w jasno oświetlonej z mnóstwem zwierciadeł restauracji, gdzie ojciec i mamusia odświeżnie ubrani, przyjmowali ich wspaniałym obiadem.

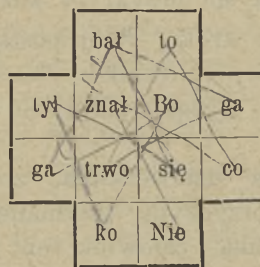
(d. c. n.)



Zadania i łamigłówki.

Zadanie konikowe

ul. Polak.



Z tych sylab należy złożyć dwuwiersz, który można wypowiedzieć o jednym z obieralnych królów polskich, wslawionego męstwem i walecznością.

Łamigłówka sylabowa

ul. Genia Rykowska.

Z sylab: a—cia—den—da—dy—dyk—e—go—in—in—ku—ki—kras—no—na—nas—ro—ra—sta—sielc—szach—szów—to—wa—wło—zwę—zło—zek, ułożyć należy 11 wyrazów, których pierwsze litery, czytane od góry ku dołowi złożą nazwisko słynnego przed niedawnym czasem powieściopisarza polskiego, a końcowe głoski, wzięte od dołu ku górze, dadzą nazwisko poety ze złotego okresu naszego piśmiennictwa.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasteczko w gub. Kieleckiej, pow. Stopnicki. 2) Miasteczko w gub. Warszawskiej pow. Nieszwawskim. 3) Owoc obcokrajowy. 4) Miasteczko w gub. Radomskiej, pow. Sandomierski. 5) Metal drogienny. 6) Raj w pojęciu starożytnych. 7) Miasto powiatowe w gub. Siedleckiej. 8) Władca perski. 9) Miasteczko w gub. Łomżyńskiej, pow. Makowskim. 10) Barwnik niebieski. 11) Ptak domowy.

Sz a r a d a

ul. Albatros.

Każdy *pierwsze* doskonałe,
Ze spółnikiem *drugie* wspak —
Cała wzyź sięga wspaniałe
Aż w podniebny szlak.

Rozwiązania do № 32-go.

Zagadki głoskowej: Polegał na nim jak na Zawiszy.

Szarady: Wy—bo—ry.

Zadania konikowego: Trafił frant na franta i wyciął kuranta.